

# Bańka, Józef

---

## W sprawie Poglądów filozoficzno-społecznych Michała Wiszniewskiego. Odpowiedź autora recenzentowi

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 15/2, 353-356

---

1970

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Józef Bańka

W SPRAWIE POGLĄDÓW FILOZOFICZNO-SPOŁECZNYCH  
MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO

ODPOWIEDŹ AUTORA RECENZENTOWI

W numerze 3/1969 „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” (ss. 558—562) ukazała się recenzja mojej książki *Poglądy filozoficzno-społeczne Michała Wiszniewskiego*, napisana przez Juliana Dybca. Krytyczne uwagi J. Dybca, dotyczące uchybień w pomocniczej części mego dzieła, są bardzo interesujące i wartościowe. Żałuję więc, że z braku miejsca niemożliwe jest tutaj rozpatrzenie ich wszystkich tak, jak na to zasługują. Zatrzymam się zatem jedynie nad kilkoma wybranymi punktami recenzji, nad tymi, co do których zasadniczo nie zgadzam się z moim krytykiem. I choć czasem przypomina mi on w tych punktach raczej wędkarza niż recenzenta, chciałbym wskazać mu kilka spraw jako właśnie — recenzentowi.

Najpierw sprawa Dugalda Stewarta. Recenzent zarzuca mi dwa błędy: pierwszy, że czynię dwóch filozofów z jednego; drugi, że nie uwzględniam poglądów owego (jednego) filozofa jako źródła epistemologicznych poglądów Wiszniewskiego.

Otóż, *ad 1*: rzekomy mój błąd podwojenia mieści się w zdaniu na s. 199 książki, które brzmi: „Tych ewentualności uniknęła natomiast filozofia angielska, szczególnie szkocka (Reid, Dugald, Stewart, Campbell i inni)”. Istotnie przecinek między Dugald i Stewart istnieje w tekście, ale jest on zecerskim nabytkiem publikacji, o czym przekonać by się można, sięgając do rękopisu mojej pracy doktorskiej. Podobny zresztą, oczywisty błąd zecerski figuruje też w recenzji J. Dybca; na s. 559 znajduje się zdanie: „Szkoda jednak, że w podrozdziale *Zagadnienie hitleryzmu* [...]”<sup>1</sup>. Nie mam wątpliwości, że J. Dybcowi chodziło o *Zagadnienie historyzmu* — i nie będę go próbował z tej okazji na siłę kompromitować.

*Ad 2*: J. Dybiec stwierdza, że kiedy referuję cele wychowania w ujęciu Wiszniewskiego, to „nieświadomie odwołuję się do Dugalda” (s. 558), z którego przepisywał Wiszniewski. Nieprawda; odwołuję się do samego Wiszniewskiego, i to w pełni świadomie. Z cytowanego stwierdzenia J. Dybca wynika natomiast, że recenzentowi jako historykowi (tj. absolwentowi wydziału historycznego uczelni wyższej) — nie znany jest niestety warsztat historyka filozofii. Gdyby kiedykolwiek próbował rekonstrukcji doktryny jakiegoś myśliciela, sam doszedłby do „odkrycia”, iż nie to się liczy, że omawiany autor przyjmował czyjeś poglądy, ale to — dlaczego te, a nie inne poglądy przyjmował. Na razie zaś recenzent we *Wstępie* do mojej pracy mógł być znaleźć taki oto *passus*: „Zasadniczym problemem historyka doktryn jest wykrycie faktu, dlaczego dany myśli-

<sup>1</sup> Ten przykry błąd drukarski sprostowany został w erracie w nrze 4/1969 „Kwartalnika”, s. 787. (Przypis redakcji).

ciel w danej sytuacji głosił takie, a nie inne poglądy, dlaczego określona teoria przyjęła się na danym terenie, a na innym uległa przekształceniom. Takie ujęcie zagadnienia pozwoli nam na zrozumienie tego, co dana doktryna znaczy na podłożu nowym, w jakim zakresie zmienia się wtedy jej sens. Okazuje się wówczas, że to, co na terenie pierwotnym było by już anachronizmem, na podłożu nowym może przybrać szatę oryginalności" (s. 23).

Przytoczyłem ten fragment mojej książki dlatego, że — jak się okazuje — sprawy oczywiste nie zawsze są dostatecznie znane. A także dlatego, że ów powód kilkakrotnie kieruje atakami J. Dybca. Oto recenzent pisze, że wbrew moim ustaleniom, wykazującym różnicę między poglądami na język Jana Śniadeckiego i Wiszniewskiego, różnicy takiej — jak odkrył — nie ma. Argument? J. Dybiec znalazł, że u Wiszniewskiego istnieją podobne jak u Śniadeckiego sformułowania. (Recenzent przy tym ani nie wspomni, że przecież ja sam w tekście podaję dziesiątki zbieżnych sformułowań Wiszniewskiego i Śniadeckiego; inne jednak niż on wyciągam z tego wnioski). Pozwolę sobie tu jedynie — na analogicznym, choć celowo jaskrawszym przykładzie — unaocznic recenzentowi, jaki to styl rozumowania doprowadził go do sprzecznej z moją interpretacji: „jeśli pisarz biblijny pisze, że «marność nad marnościami i wszystko marność», egzystencjalista Sartre pisze zaś, że «absurdem jest, żeśmy się urodzili i absurdem, że umrzemy» — to obaj są egzystencjalistami". Szerzej tę sprawę: różnicy poglądów przy identyczności sformułowań — udokumentowałem i oświetliłem w moim artykule o Teilhardzie de Chardin, zamieszczonym na łamach „Kwartalnika”<sup>2</sup>.

W podobnym stylu J. Dybiec zarzuca mi, że „utożsamiam antyfizjokratyczną postawę z krytyką narodu na pewnym etapie rozwojowym, jakim był etap rolniczy”, oraz że niepotrzebnie przedstawiam Wiszniewskiego jako zwolennika Saya (s. 559). J. Dybiec nie doczytał chyba do końca przytoczonego w książce rękopisu Wiszniewskiego; inaczej znalazłby na s. 259 fragment, wyraźnie mówiący o terażniejszości: „Jeśli zaniedbując przemysł i handel, nie wesprzemy dobroczynnych zamiarów naszego rządu, wkrótce my, Polacy, o razowym chlebie będziemy piec bułki i rogale marymoniki dla Anglików” (Rkps BK 1794, k. 28). Pytanie do recenzenta: czy słowo „my” rozumie w sensie historycznie zamierzalnej gromady ludzi? Ponadto Wiszniewski *expressis verbis* powołuje się na Saya i aprobuje go. Mój recenzent natomiast pisze: „Pragniemy wskazać, że omawiany filozof jasno zadeklarował się jako zwolennik doktryny Lista, choć swego mistrza nie wymienił nigdy imiennie”. Recenzent zapowiada, że dowiedzie tego w „przygotowywanej monografii” (s. 560). Jestem jej ciekawy. Z mojej strony pragnę tylko wskazać, że Wiszniewski zadeklarował się jako zwolennik Saya, wymieniając swego mistrza imiennie — a więc podwójnie ciekawy będę, jak wypadnie pogodzenie tych dwu naszych tez.

Z kolei — gołosłowne są twierdzenia recenzenta, że Degérando (wiem, że Wiszniewski cytuje go w *Bakona metodzie*) wywarł wpływ na Wiszniewskiego. Niezrozumiałe jest dla mnie kwestionowanie rozprawy Wiszniewskiego *On Moral Philosophy* w tym kontekście, w którym ja to czynię. Recenzentowi jak gdyby zależało na zasugerowaniu czytelnikowi wrażenia, że popełniłem błąd nieznamości związku rozprawy z Mac-

<sup>2</sup> J. Bańka, *Metodologiczne aspekty dzieła Teilharda de Chardin*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, nr 3/1967.

nabem. Toteż przytaczam cytat z mojej książki: „Z treścią rozprawy *O systemach filozofii moralnej* ma pewien związek tematyczny druga praca Wiszniewskiego pt. *On Moral Philosophy* [...]. Praca ta została napisana w języku angielskim pod wpływem filozofa angielskiego Macnaba” (s. 33). Recenzent pisze, że jest to „zapewne rozprawa H. G. Macnaba” (s. 560) i przez owo „zapewne” — próbuje wykazać mi ignorancję.

A teraz o sprawie znacznie poważniejszej.

Kategorycznie, i to w imię dobra badań nad Wiszniewskim, muszę zaprotestować przeciw odmawianiu Wiszniewskiemu autorstwa w odniesieniu do rękopisów (!) o Spinozie i Sekstusie Empiryku. J. Dybiec feruje taki sąd, ponieważ podejrzewa wzorowanie się Wiszniewskiego na innych autorach, m. in. na Tennemannie. Ależ na tej zasadzie można by odrzucić wiele pism (czy wypisów? — jak chce J. Dybiec) Dembowskiego, Brzozowskiego i innych! Znów jak poprzednio, przy zarzutach co do Dugalda, nasuwa się nieodparcie podejrzenie, iż recenzent nigdy jeszcze osobiście nie miał do czynienia z pracą historyka filozofii, skoro ze zdziwieniem odkrywa fakt, że dany autor wzoruje się na innych myślicielach. We *Wstępie* do mojej pracy wszak informowałem: „Wyniki nauki obcej stanowią w historii polskiej myśli często jedynie punkt wyjściowy dla polskiej myśli twórczej oraz jej osiągnięć [...]. Nie oryginalność w skali ogólnoeuropejskiej, ale oryginalność w skali ogólnokrajowej zadecydowały o roli Wiszniewskiego — myśliciela w historii rozwoju myśli rodzimiej” (s. 24).

Niezależnie od wzorów, do których sięgał Wiszniewski, wspomniane jego rozprawy — własnoręcznie przez niego napisane — są pierwszymi śladami szerszych zainteresowań m. in. Spinozą w Polsce. Biorąc to pod uwagę, jestem przeciwny szerzeniu opinii J. Dybca o wymienionych rękopisach, jako szkodliwej. Sądzę, że jeżeli jest ona podtrzymywana w przygotowywanej przezeń monografii o życiu Wiszniewskiego — powinna być stamtąd bezwzględnie usunięta jako nieporozumienie, wynikające z braku znajomości warsztatu historyka filozofii przez autora.

Przejdźmy do spraw dalszych. Niepotrzebne jest epatowanie czytelnika stwierdzeniem, które zamieszcza w swej recenzji J. Dybiec: „A gdzie setki drukowanych utworów literackich, które badał źródłowo i sprowadzał od Tytusa Działyńskiego?” (s. 561), skoro recenzent mógł przeczytać w mojej książce na s. 58: „W zbieraniu materiałów pomagają Wiszniewskiemu ludzie z całej Polski. Ale też Wiszniewski był świetnym organizatorem pracy naukowej, co przy ówczesnych środkach komunikacji nie było takie łatwe. W. Korotyńskiemu zawdzięczamy ogłoszenie korespondencji, jaką prowadzili z autorem liczni uczeni”. Recenzent powinien był też zauważyć odnośnik z powołaniem się na „Kronikę Rodzinną”, gdzie zawarta jest korespondencja na ten temat m. in. z T. Działyńskim.

Wątpliwe jest kwestionowanie przez J. Dybca autorstwa Wiszniewskiego w wypadku artykułu z nru 8 „Nowej Polski”, podpisanego W. — tylko dlatego, że na literę W zaczyna się także nazwisko Wysockiego. Nielojalnie postępuje dalej recenzent, gdy moją próbę zidentyfikowania artykułów anonimowych Wiszniewskiego rozpatruje w oderwaniu od zdania, którym ją poprzedziłem: „Jest to próba tylko częściowa, mogąca niekiedy ulec zakwestionowaniu” (s. 353). J. Dybiec tak zdaje się układać swe wywody, aby pokazać, że nie zdaje sobie z tego sprawy.

Podobnie niezbyt wnikliwym i nie bezstronnym czytelnikiem mojej książki okazuje się J. Dybiec, gdy pisze: „Czy można mówić o uczestni-

ctwie Wiszniewskiego w powstaniu listopadowym, jak to zrobili G. Korbut, M. Polackówna, a za nią J. Bańka? Wydaje się, że nie. Sam przecież pisał o tym w sensie negatywnym do A. Czartoryskiego w 1831 r.” (s. 561). Doprawdy, na s. 50 książki napisałem: „Termin przyjazdu mógł być ze względów politycznych antedatowany [...]”; Wiszniewski w korespondencji nie musiał — jak by tego chciał J. Dybiec — sam, dobrowolnie „sypać się” wobec władz śledczych.

Nie zaprzeczam bynajmniej pracowitości, którą wykazał J. Dybiec, gdy pisał swoją recenzję. Żywię natomiast wątpliwości, czy równie pracowicie czytał moją pracę, a przede wszystkim, czy ją czytał serio, nieliteralnie. Odpowiedzi zaś na omówioną recenzję J. Dybca podjąłem się ze względów zasadniczych: po pierwsze, mając na uwadze szkodliwość pewnych jego opinii o twórczości Wiszniewskiego; po drugie, w obawie przed konsekwencjami stosowania warsztatu, który J. Dybiec zaprezentował — dla jego własnej, mającej ujrzeć światło dzienne książki historycznej.